

Adrian Drumiński
Toruń
ORCID: 0000-0002-6983-2409
Kamil Fraś
Toruń
ORCID: 0000-0003-2560-0734

„Musica Ecclesiastica”
17 (2022), s. 115–121

ORGANISTA – PRACA CZY POSŁUGA, ZAWÓD CZY POWOŁANIE? Z KAMILEM FRAŚMIEM – ORGANISTĄ W SANKTUARIUM GWIAZDY NOWEJ EWANGELIZACJI I ŚW. JANA PAWŁA II – ROZMAWIA ADRIAN DRUMIŃSKI

Adrian Drumiński: Jak rozpoczęła się Twoja przygoda z muzyką?

Kamil Fraś: Ogólnie z muzyką?

Tak.

Moje pierwsze spotkanie z muzyką zawdzięczam mamie, która przywiozła mi mały instrument z zagranicy. Miał zaledwie półtorej oktawy i jako kilkuletni chłopiec brzdąkałem sobie na nim. Chodziłem do przedszkola prowadzonego przez siostry nazaretanki. W kaplicy był instrument, na którym grała siostra organistka. Lubiłem siedzieć przy niej i obserwować jej grę. Bardzo mnie to ciekawiło.

Czy to był instrument z klawiaturą nożną?

Tak. To był mały instrument elektroniczny marki Eminent z dwoma manualami i pedałem. Najpierw dużo słuchałem, a dopiero w czasach liceum i później, będąc na studiach, mogłem przychodzić i ćwiczyć. 8 lipca 2000 r. to bardzo ważny dzień w moim życiu, ponieważ wtedy zagrałem swoją pierwszą Mszę św., właśnie w kaplicy przedszkolnej. Bardzo się stresowałem, tym bardziej że instrument nie był umieszczony na chórze, ale znajdował się na poziomie nawy głównej. Moja wiedza była wielkości ziarnka gorczycy. Przygotowywałem się do tej Mszy tydzień, bez jakiegokolwiek pojęcia na temat doboru śpiewów czy znajomości odpowiedzi mszalnych. Grałem wyłącznie znane pieśni, np.: *Pod Twą obronę*, *Serdeczna Matko*. Były to pieśni, które po prostu znałem. Później była już szkoła muzyczna I stopnia, którą ukończyłem w klasie fortepianu. Miałem także półroczny epizod ze skrzypcami, ale okazało się, że to nie jest instrument dla mnie. Na fortepianie uczyłem się grać 6 lat. Od gimnazjum rozpocząłem naukę gry na organach.

Chodziłeś do szkoły muzycznej dziennej czy popołudniowej?

To była Ogólnokształcząca Szkoła Muzyczna I i II stopnia w Krakowie przy ul. Basztowej. Mieliśmy zajęcia mieszane, tj. muzyczne i ogólne, takie jak np. język polski i matematyka. Dlatego bardzo się dziwiłem, jeśli ktoś do południa chodził do szkoły ogólnokształcącej, a do szkoły muzycznej uczęszczał popołudniami. Uważam,

że uczniowie, którzy chodzili do OSM II stopnia, mieli łatwiej, ponieważ nauczyciele wiedzieli, że priorytetem jest muzyka, więc wymagania z przedmiotów ogólnoszkolnych nie były tak wysokie jak w zwykłym gimnazjum czy liceum. Kiedy zbliżały się egzaminy, w tym dyplomowe, to mogliśmy się zwalniać z zajęć, żeby intensywniej do nich się przygotować. Naukę kontynuowałem w Międzyuczelnianym Instytucie Muzyki Kościelnej, który przygotowuje do pracy na stanowisku organisty w Kościele katolickim.

Czy oprócz organów rozważałeś inny instrument?

Nie. Nie myślałem o rozpoczęciu nauki na innym instrumencie. Gimnazjum rozpocząłem w 1999 r. Rok później, jak wcześniej wspomniałem, zagrałem moją pierwszą Mszę. Początkowo gra na organach ograniczała się do używania klawiatury nożnej w stopniu minimalnym. Organy kończyłem u dr. Mieczysława Tulei, który pracuje już 60 lat w parafii na krakowskich Dębnikach. Z drugim nauczycielem, organistą, również grającym w kościele, miałem zajęcia z podstaw improwizacji, choć trudno mówić o szeroko pojętej improwizacji w liceum. Mogłem z nauczycielami poruszać temat gry w kościele, mogłem chodzić do świątyń, w których grali, i po prostu ich słuchać, przez to także się ucząc. Bardzo dużo zyskałem poprzez granie zastępstw. Najwięcej praktyki zdobyłem, chodząc do mojego nauczyciela organów – do parafii św. Stanisława Kostki na Dębnikach, gdzie często grałem pieśń albo całą Mszę. Bywały takie sytuacje, w których nauczyciel nie mógł być obecny na Mszy, więc grałem samodzielnie. Czasami celowo mnie o to prosił, natomiast podczas Mszy słuchał razem z wiernymi, a następnie udzielał mi uwag dotyczących akompaniamentu liturgicznego.

Od jak dawna pracujesz jako muzyk kościelny?

Jestem organistą od 2000 r. Przez pierwsze 10 lat często zastępowałem organistów w parafiach krakowskich. Były też krótkie epizody gry w kościele Mariackim i w kilku innych kościołach archidiecezji krakowskiej. Natomiast jeśli chodzi o stałe miejsca pracy, to w latach 2010–2013 pracowałem w podkrakowskich Zielonkach, w latach 2013–2017 pełniłem stanowisko organisty w kościele seminarialnym zgromadzenia księży misjonarzy na krakowskim Stradomiu, a w Sanktuarium Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II pracuję od 2017 r.

Niedziela to najważniejszy dzień tygodnia dla katolików. Oczywiście jest, że wtedy organista ma najwięcej pracy. Jak wygląda Twój dzień powszedni?

Praca organisty w toruńskim sanktuarium wygląda nieco inaczej niż organisty parafialnego. W sanktuarium jest inny harmonogram Mszy. Gram codziennie oprócz poniedziałku, który jest dniem wolnym za niedzielę. Uświetniam grą liturgię o godz. 7.00, 12.00 i 18.00. Oprócz tego są dodatkowe nabożeństwa przed Mszą, np. różaniec, nowenny i nieszpory. W niedzielę dodatkowo jest Msza św. o godz. 10.00, a także godzinki przed poranną Mszą, a o godz. 15.00 Koronka do Miłosierdzia Bożego, transmitowana do Radia Maryja. Wbrew pozorom, nie ma tutaj dużo pracy. Dodatkowym

obowiązkiem jest natomiast prowadzenie chóru Akademii Kultury Społecznej i Medialnej. Czas pochłania mi także przygotowanie do Mszy, zwłaszcza że w ciągu dnia sprawowane są z różnych formularzy.



Fot. 1. Kamil Fraś przy kontuarze organów w sanktuarium NMP Gwiazdy Ewangelizacji w Toruniu. (Fot. Monika Tomaszek)

Czy przy sanktuarium również działa chór?

Chóru sanktuarijnego nie ma. Jest chór Akademii Kultury Społecznej i Medialnej, który prowadzę odkąd przyjąłem obowiązki organisty. Na początku było trudno, ponieważ na studiach miałem jedynie podstawy dyrygentury chóralnej. Tak naprawdę najwięcej nauczyłem się dopiero przy tym zespole, będąc zdany sam na siebie. Wymaga to ogromnej cierpliwości, ponieważ do chóru należą głównie amatorzy, w większości nieznający zapisu nutowego, więc repertuaru muszą uczyć się na pamięć. W kwestii emisji głosu musimy intensywnie pracować. Początkowo do chóru śpiewającego jedynie w dwugłosie należało zaledwie 5 osób. Obecnie jest 15 chórzystów, tworzących zespół 4-głosowy, więc jest to radujące. W szkołach ogólnokształcących nie przywiązuje się wagi do kształcenia muzycznego, stąd tym bardziej cieszy obecność wśród studentów grupy osób pragnących śpiewać. Dość dużym problemem jest to, że na czas największych uroczystości, jak Triduum Paschalne, Boże Narodzenie czy Boże Ciało, studenci rozjeżdżają się do domów, tym samym nie uświetniają liturgii swoim śpiewem. Tak naprawdę jedyną okazją do śpiewania są czwartkowe Msze akademickie oraz niedzielne Msze o godz. 10.00. Zaletą natomiast młodych ludzi zaangażowanych w chór jest to, że bardzo szybko się uczą. Minusem zespołu akademickiego jest, niestety, duża rotacja, powodująca coroczny nawrót do podstawowych zagadnień związanych z emisją głosu.

Czy planowałeś zorganizowanie chóru w sanktuarium?

Nie myślałem o założeniu chóru sanktuarijnego, ale takie sugestie miałem ze strony dwóch, może trzech osób, które chciałyby śpiewać. Uważam, że takie miejsce, jak sanktuarium, powinno mieć porządny chór, a może nawet i orkiestrę. Jednak sanktuarium zlokalizowane jest na peryferiach, dość daleko od centrum Torunia, więc byłoby bardzo trudno zebrać wystarczającą grupę ludzi, która chciałaby śpiewać. Ci, którzy już czynnie włączają się w służbę sanktuarium, należą do bractwa, liturgicznej służby ołtarza, żywego różańca i in., więc propozycja włączenia się jeszcze w pracę chóru raczej spotkałaby się z odpowiedzią: „Bardzo dobra inicjatywa, popieram, popieram, ale ja nie mam czasu”.

Jak wygląda Twoje przygotowanie do pracy?

W sanktuarium jest utarty schemat formularzy mszalnych w danym dniu i o danej godzinie, według których jest sprawowana liturgia. Pociąga to za sobą konieczność doboru repertuaru zgodnego z formularzem. Ponadto staram się zawsze być dobrze przygotowanym pod względem wokalno-instrumentalnym, a podczas ważniejszych celebracji wykonywać literaturę organową, której ćwiczenie również wlicza się w czas pracy.

Wspomniałeś, że grasz podczas trzech Mszy dziennie, w niedzielę czterech. Czy utrudnia to utrzymanie skupienia?

Nie ma znaczenia, czy jest to Msza o godz. 7.00, 12.00 czy 18.00, czy jest to niedziela, czy dzień powszedni. Zawsze skupienie powinno być na najwyższym poziomie. Msze św. i nabożeństwa odprawiane w sanktuarium są transmitowane na żywo do Internetu, w ustalone dni za pośrednictwem Radia Maryja, a niekiedy Telewizji Trwam. To samo skupienie trzeba zachować podczas najważniejszych uroczystości, w czasie których świątynia wypełniona jest po brzegi wiernymi, a także, jak rok wcześniej, kiedy ze względu na obostrzenia w kościele obecnych było 5 osób. Nie ma to żadnego znaczenia. To jest święta liturgia! To jest Msza św. i jej celebracja oraz integralna z nią muzyka musi być na wysokim poziomie!

Czy akompaniując do śpiewów korzystasz z cudzych opracowań, czy skłaniasz się ku własnym harmonizacjom?

Skorzystałem z opracowań pieśni modalnych kilka razy w życiu, ponieważ nie wiedziałem, jak się za to zabrać. Moja wiedza na temat harmonii modalnej była znikoma. Staram się harmonizować na żywo. Czasami napiszę opracowanie pieśni na prośby innych organistów, ale nawet wtedy z niego sam nie korzystam. Staram się grać w taki sposób, aby ta harmonia była interesująca. Nie jestem zwolennikiem grania stałej harmonii do 14 zwrotek *Te Deum*, *Gorzkich żalów* czy całej litanii. Trzeba zmieniać i urozmaicać harmonię, dostosowując ją do wykonywanej zwrotki pieśni. Wydaje mi się, że na tyle dobrze opanowałem zagadnienia harmonii, że wystarczy mi tylko otwarty śpiewnik z linią melodyczną i harmonizuję *a vista*. Lubię grać w tonacjach typu Cis-dur, Fis-dur, H-dur. To podpatrzyłem u mojego nauczyciela, który

lubował się w takich tonacjach. Zdecydowanie wolę myśleć tonacjami krzyżykowymi niż bemolowymi. Jeśli gram coś w Cis, to myślę w Cis, a nie w Des.

Nauka harmonii i harmonizacja pieśni – to chyba nie są pojęcia tożsame?

Według mnie nie da się zharmonizować melodii bez znajomości harmonii. Trzeba mieć podstawy. Grając, często wychodzi się poza pewne schematy harmoniczne. Nie chodzi nawet o błędy, tylko używa się pewnych zwrotów, które w podręcznikach harmonii nie są uwzględnione, wręcz nawet niedozwolone. Dla mnie ważniejsza jest estetyka, i jeśli coś dobrze brzmi, to warto „nagiąć” czasami niektóre teoretyczne schematy harmoniczne.

Czy ciekawą harmonią można zainteresować wiernych w kościele?

Nie wiem. Myślę, że prosta harmonizacja jest o wiele lepsza niż jakaś bardzo skomplikowana, która mogłaby rozkojarzyć wiernych i spowodować ich bardziej zaśnięcie niż czynny śpiew. Uważam, że gusta są różne. Jednej osobie będzie odpowiadać konkretny styl harmonii, a drugiej osobie inny. Najważniejsze, aby poprzez harmonię zachęcić ludzi do gromkiego śpiewu.

Czy sposób harmonizowania czerpiesz z własnej inwencji, czy szukasz rozwiązań w literaturze?

Jeśli czerpałbym tylko z własnej inwencji, to stanąłbym w miejscu. Trzeba dużo słuchać dobrych polskich i zagranicznych organistów. Często natrafiam i słucham utworów, które są ciekawie opracowane muzycznie, ale trudno mi ze słuchu dotrzeć do istoty przebiegu harmonicznego danego fragmentu. Gdybym miał prawdziwy instrument w domu, a nie tylko pianino, i trochę więcej czasu na to poświęcił, to metodą prób i błędów znalazłbym wiele ciekawych akordów i połączeń harmonicznnych. Jeśli człowiek się osłucha, to z samych funkcji można już coś inspirującego odczytać. Wielokrotnie słucham np. Adama Kowalskiego, Arkadiusza Popławskiego, Łukasza Kurpasa czy innych muzyków w Polsce i za granicą i odnajduję tam wiele ciekawych rozwiązań, z których później korzystam.

Czy harmonizacja może być *quasi*-improwizacją? Czy temat pieśni może wędrować pomiędzy poszczególnymi głosami?

Każdy wstęp do pieśni powinien być przygotowany. Również każda harmonizacja powinna być przemyślana i uzależniona od charakteru pieśni. Czy temat może wędrować? I tak, i nie. Myślę, że w polskich realiach jest to utrudnione z uwagi na to, że ludzie są przyzwyczajeni do melodii w najwyższym głosie. O ile we wstępie możemy sobie pozwolić na to, by temat pojawił się np. w tenorze, to w trakcie akompaniowania mogłoby to być dla ludzi mylące, chyba że współpracujemy z kantorem, który prowadzi śpiew; wtedy można taki zabieg zastosować.

Czy masz ulubione utwory literatury organowej i nie tylko?

Dużo jest takich utworów zarówno z muzyki organowej, artystowskiej, ale również popularnej. Tak naprawdę gram literaturę po każdej Mszy świętej i niedziel-

nej. Lubię wracać do utworów, które niekoniecznie są łatwe do słuchania, np. *Mszy głagolickiej* L. Janáčka, *Drogi krzyżowej* M. Dupré albo *Uczty niebiańskiej* O. Messiaena. Są to utwory, które wymagają pewnej wiedzy muzycznej, żeby je zrozumieć. Warto grać utwory komunikatywne dla przeciętnego słuchacza i uczestnika liturgii. Jest bardzo dużo takiej literatury z epoki baroku, kompozytorów przedbachowskich. Z muzyki nowożytnej warto sięgać po twórczość kompozytorów XIX i XX w., zwłaszcza polskich. Na instrumencie w sanktuarium brzmi to całkiem przyjemnie.

Z jakim odbiorem ze strony ludzi spotyka się muzyka organowa tam gdzie grasz?

Na początku mojej pracy w sanktuarium grywałem literaturę wybiórczo, od święta. Czasami jakaś improwizacja, choć nie czuję się dobrze w sztuce improwizacji. Wolę przygotować jakieś utwory. Od Adwentu 2020 r. w każdą niedzielę i święta wykonuję jakiś utwór z literatury organowej lub aranżacje. Początkowo zostawały 1, 2 osoby, by posłuchać. Dzisiaj zostaje tych ludzi bardzo dużo. Dzięki temu, że tytuł utworu wraz z kompozytorem i datami jego życia jest wyświetlany na ekranie, słuchacz może poznać estetykę muzyki danego okresu.

Czy, Twoim zdaniem, każdy może zostać organistą?

Co znaczy „każdy”? Czy ktoś „z ulicy” zadeklaruje, że pójdzie do szkoły muzycznej i się nauczy?

Tak. Mówimy o osobach, które chciałyby kształcić się w tym kierunku.

Przecież każdy z nas zaczynał w ten sposób. Ja, idąc do gimnazjum, wybrałem organy i chciałem zostać organistą i tym samym pracować w kościele.

Przecież są też takie osoby, które chciałyby, a nie mogą z różnych względów np. nie rozróżniają dźwięków, ale muzyka jest ich wielką pasją.

Czy może zostać kierowcą osoba, która myli kierunki? Niby może, ale będzie źle jeździć. To samo jest w każdym innym zawodzie. Sama pasja nie wystarczy. W przypadku muzyka kościelnego potrzebne jest odpowiednie wykształcenie muzyczne i praktyka.

Niestety, w kościele zauważamy...

że nie zawsze tak jest. Tak jak w każdym zawodzie. Są gorsi i są lepsi. Jeden gra lepiej, inny gorzej. Tak jak każdy inny zawód, tak i zawód organisty nie jest dla każdego. Jeśli na pewnym etapie kształcenia kandydat na organistę nie jest w stanie zrozumieć pewnych rzeczy, to powinien się zastanowić, czy ten kierunek, ten zawód jest dla niego. Jesteśmy tylko ludźmi i pomyłki każdemu się od czasu do czasu zdarzają, ale jeśli organista będzie się mylił zbyt często, to ludzie do tego kościoła nie będą przychodzić. Wybiorą świątynie, gdzie muzyka nie będzie im przeszkadzała w liturgii, a pomoże w skupieniu i kontemplacji.

Użyłeś słowa „zawód”. Czy organista to tylko zawód?

Oczywiście, że nie tylko. Jest to zawód, ponieważ na to stanowisko potrzeba wielu lat kształcenia. To nie jest tak, że pójdę na studia, skończę je i już mogę podjąć pracę

w kościele. Aby dostać się na studia, też trzeba wykazywać już pewne umiejętności. Zawód zawodem – tutaj mówimy o kwestii wykształcenia – ale to także kwestia powołania. Trzeba sobie uzmysłwić, że wszelkie święta spędza się nie z rodziną, a w kościele. To powołanie trzeba mieć. Jeżeli nie wierzy się w Pana Boga, a gra się dla Jego chwały, to jaki to ma sens?

Olivier Latry jest przecież organistą w katedrze *Notre-Dame*, a jest zdeklarowanym ateistą.

Myślę, że wyjątek potwierdza regułę. Oczywiście gra świetnie, ale jego gra jest tylko świetną, a nie świętą.

Według Ciebie jest to praca czy posługa?

To jest praca, ponieważ wymaga przygotowania do tego zawodu. Dostajemy za to wynagrodzenie. Jest to także posługa, gdyż swoim talentem służymy ludziom. Jest wiele zawodów, które służą ludziom, także i zawód organisty się do nich zalicza. Gramy dla wiernych i na chwałę Bożą. Stąd nasze przygotowanie, wiedza i umiejętności powinny być adekwatne do sprawowanych świętych obrzędów. Jednak często zdarza się tak, że granie w kościele jest zajęciem dodatkowym. Staje się bardziej posługą niż pracą.

Czy masz jakieś rady dla młodych adeptów sztuki organowej, którzy myślą o pracy w kościele?

Tak. Drodzy organiści – nagrywajcie się i słuchajcie się. Po odsłuchaniu odpowiedzcie sobie na pytanie: Czy chcielibyście iść do kościoła, w którym ktoś gra w ten sposób? Po drugie, jeśli posłuchacie swoich wykonań za kilka lat, to dostrzeżecie też własne błędy. Ja często wracam do swoich nagrań. Zadaję sobie pytanie: Jak można było tak grać? Wtedy mi się podobało, było, według mnie, poprawne. Wszelkie kursy, warsztaty, nowe doświadczenia, praktyka, to wszystko przyniosło pozytywne rezultaty. Trzeba się ciągle rozwijać, trzeba dużo cierpliwości, ponieważ tego wymaga muzyka. Przede wszystkim dużo praktykujcie. Można znać świetnie teorię, ale bez praktyki, chcąc być organistą, daleko nie zajdziecie. Cytując św. Benedykta: „Modlitwa nie znosi pośpiechu, ale pośpiech znosi modlitwę”. Oby tej modlitwy i gorliwości w naszej pracy i posłudze nigdy nie brakło. Szczęść Wam Boże!

Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję.